

Nigdy nie powiedziałem „kocham“

Wywiad francuskiego dziennikarza z Janem Kiepurą

Francuski tygodnik „Pour Vous“ zamieszcza wywiad Serge Vebera z Janem Kiepurą. Wywiad naznaczony został w studio podczas nakręcania filmu z Kiepurą p. t. „Kocham wszystkie kobiety“. Kiepura w studio zjawiał się dopiero o godz. 2-iej, pop., gdyż poprzedniego dnia nakręcano film do późnej nocy.

Serge Veber dzieli się wrażeniami ze swego spotkania:

Kiepura zjawiał się o godz. 2-iej. Bez włosów, bez uśmiechu i bez głosu Kiepura stanowczo nie jest piękny. Kiedy go zobaczyłem po raz pierwszy, z trudnością poznałem w tym niskim, lysawym mężczyźnie bóstwo zarówno midnietek, jak i pań z dyplomacji. Kiepura ogarnął spojrzeniem studio, zaklął coś po polsku i zapętał po niemiecku:

- Co się obecnie nakręca?
- Scena z Baroux.
- Czy ja gram w tej scenie?
- Nie, mistrzu.
- Dlaczego?

To „dlaczego“ Kiepura powiedział jest zrozbrajającym zdaniem. Jak pisał Veber, Kiepura używa tego słowa bardzo często.

O godz. 3-iej sekretarz Kiepury zawiadomił dziennikarza, że mistrz prosi go do swojej garderoby.

U progu garderoby kamerdyner Kiepury odebrał dziennikarza w papierosa. Mistrz nie znosi bowiem, aby palono w jego obec-

ności, a nawet w jego sąsiedztwie. Dziennikarz, ulokowany między całym aparatem przyrządów i specyfików do płukania gardła oraz instrumentów do inhalacji, rozpoczął wywiad:

Nie był to właściwie wywiad, ale prosto mała dyskusja na temat tekstów recytowanych przez Kiepurę w nagrywanym filmie. Poruszona została kwestia wymawiania niektórych samogłosek, co, jak wiadomo, w języku francuskim odgrywa niemałą rolę. Kiepura wybucha:

— Ja mogę wymawiać wszystko. Mogę powiedzieć to, co zechcę.

Nasłuchuje wymawiane słowa i wymawia kilkakrotnie „eu“, „e“, „e“.

Podczas gdy powtarza te różnobarwne „e“, ubierają go, szminkują, nakładają peruczkę. Jeszcze jedno przepłukanie gardła i oto po chwili w studio ukazuje się Kiepura, promiennie rozmawiający, gdyż śmieje się bardzo chętnie, ukazując swoje rzeczywiście bardzo ładne zęby.

Teraz, kiedy wyszedł już z rąk fryzjera i charakterystyzatora, znów jest bóstwem budzącym zachwyt licznych wielbicieli.

Towarzyszy mu cała świta. Przedewszystkiem więc reżyser, dwóch asystentów jego i operator — to już czterech. Poza tym jest także jego kamerdyner i profesorowie języka niemieckiego, i angielskiego oraz jego sekretarz — razem 9 osób. Ponadto jest jeszcze jego prywatny doradca, autor niemieckiego scenariusza i tłumacz tego scenariusza na język francuski i wreszcie jest także jego szofer. W sumie świta Kiepury składa się więc z 13 osób. Wszyscy rozmawiają, doradzają, zajmują się mistrzem. Każdy może powiedzieć swoje zdanie. Zabronione jest tylko jedno — a mianowicie katar. Ktokolwiek zdradzałby ochotę kichnięcia, może liczyć na to, że będzie wykluczony z tego towarzystwa.

Jeśli Kiepura zobaczy, że wycieracie nos — pisze Veber — nie zechce się do was zbliżyć. Jeśli zaś kaszlecie, zażąda aby was usunęto.

W te dni, kiedy Kiepura śpiewa, cały dwór towarzyszący mu powiększa się jeszcze o kompozytora, dyrygenta, akompaniatora i czterech muzyków. Ale Kiepura nie śpiewa codziennie. Bywają takie dni, kiedy prosto nie ma na to ochoty. A zresztą — pisze Veber — i tak wie, że jego

arje obiegają cały świat. Zresztą Kiepura może sobie pozwolić na śpiewanie wtedy, kiedy mu się podoba. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że za jeden film otrzymuje honorarium w wysokości 900.000 franków.

Wczorajem, kiedyś po zdjęciach — jak pisze Veber — Kiepura powiedział:

— Co do mnie, to wiem, że nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie „kocham“. Nigdy nie miałem żadnej długotrwałej awanturki. Dlaczego? To jest znacznie lepiej nie wiązać się na zbyt długo.

Albo w miesiąc później, po widzeniu się z Veberem. Kiepura najwidoczniej zmienił zdanie, gdyż poślubił Martę Eggerth.

El Greco w zapadłej wiosce

broniony do upadłego

W kościele wsi hiszpańskiej Martin Muner de las Posadas, w prowincji Segowii znajduje się w wielkim ołtarzu obraz pendzla El Greco. Obraz wymagał gwałtownie odnowienia, proboszcz więc miejscowy postanowił posłać

go w tym celu do Madrytu.

Wobec tego przybył do Posadas rzeczoznawca państwowego muzeum madryckiego Prado z kilku robotnikami, aby obraz zabrać. Wiśniacy jednak miejscowi zajęli wobec przybyszów tak wrogi stanowisko, że w końcu okazała się potrzeba wezwania na pomoc żandarmów. Ale wiśniacy nie dopuścili także przedstawicieli władzy do zabrania obrazu z kościoła i rzeczoznawca oraz jego robotnicy powrócili z niczym do Madrytu.

Nie należy wszakże przypuszczać, że do walki o obraz skłoniła wieśniaków cześć dla arcydzieła. Bynajmniej. Oto prosto ktoś im powiedział, że obraz jest wart milion pesetów wykombinowali więc sobie, że ponieważ obraz jest własnością parafii, w razie zatem jego sprzedaży suma za niego otrzymana powinna być podzielona pomiędzy parafian, co dałoby każdemu z nich około 6.000 peset.

Wiśniaków ogarnął wobec tego lęk, że w razie przewiezienia do Madrytu ich skarbu, może go tam przywłaszczyć sobie hiszpańska Akademia sztuk pięknych. Dlatego też nie dopuścili do wywiezienia arcydzieła i oświadczyli, że pozwolą go zabrać z kościoła tylko wówczas, gdy każdy z nich otrzyma przypadającą na niego, według ich obliczeń, część wartości obrazu.

I dotychczas nieodnowiony obraz El Greca wisi w kościele wsi Posadas.

Waika z narkotykami w Chinach

Władze prowincji Kiang — Su rozpoczęły energiczną akcję, zmierzającą do usunięcia głównego nalogu, dziesiętkującego ludność prowincji t. j. palenia opium.

Liczba osób, trudniących się w Kiang — Su uprawą i handlem opium, wynosi 176.512. Liczba nalogowych palaczy sięga do miliona. Nadużywanie opium wpływa na zastraszający sposób na wzrost śmiertelności w tej prowincji. Jak wykazały badania przeprowadzone ostatnio przez władze, 86 proc. ludności prowincji Kiang — Su umiera przed 20-ym rokiem życia, a 14 proc. tylko w wieku późniejszym. Liczba osób, które w Kiang — Su dożyły do 80 lat, wynosi na kilka milionów ludności tylko 241.

Celem zwalczania strasznej plagi nalogowego palenia opium władze prowincji Kiang — Su opracowały plan, podzielony na 4 roczne etapy. W pierwszym roku muszą zarzuścić palenie opium wszystkie osoby w wieku do lat 30. — Dla osób poniżej 40 lat przewidziano dwuletni okres. Dla 50.612 palaczy poniżej 50 lat przewidziano trzyletni okres a czteroletni dla 7598 osób, które przekroczyły 50 lat.

— Panie kapitanie, samolot wraca, — zameldował jeden z podoficerów. Bateria stała tuż obok, więc w pół minuty później ryknęła nowa salwa i, o dziwo! skuteczna. Jeden z szrapnelowych obłoczków zakwitł na niebie niemal pod kołami samolotu, który natychmiast podskoczył dziwnie, mgnął kołami, a wreszcie wpadł w korkociąg.

— Tego bosza już ani djabeł nie ocali.

— No, myślę. Zlecieć z takiej wysokości, toż to śmierć nieuchronna.

Śmierć nieuchronna! Te dwa słowa zaczęły Robertowi brzęczeć w uszach uporczywie, jak łatwa, miła melodia, którą słyszało się zbyt często.

Kapitan Torrance, który zarówno z własnego popędu, jak i na gorące prośby pułkownika Hughes'a Wilkina, opiekował się jego synem, niby starszy brat, żywił obawę, że tragiczna śmierć Stephensa i konflikt z Battenem wpłyną bardzo deprymująco na Roberta. Zdziwił się więc przyjemnie, gdy stwierdził wczorajem, iż Robert nie zdradza żadnych śladów przygnębienia, a nawet jest ożywiony tak, jak za dawnych czasów, z nim poznał Zosie.

— Oto zbawienne skutki pracy, — rzekł do Battena, — dopóki trwała podróży z tą przeklętą beczynościami, chłopak chodził, jak struty, a teraz, po jedynoludowym marszu i godzinie pukania wygląda, jak nowonarodzony.

— Od jutra każdy z nas będzie miał roboty po uszy. Słyszysz? Przez chwilę wsłuchiwali się w odgłosy kanonady, potem wyszli na szczyt pagórka, skąd widać było błyski dalekich wystrzałów armatnich. Choć noc zapadła już dawno, ogień nie słabł ani trochę i walka w trójkącie Arras — Lille — Béthune toczyła się z niezmniejszą gwałtownością, jak za dnia.

— Niech to diabli! Na żadnych manewrach w Indjach nie zmarnowaliśmy tyle prochu, co ci tutaj w ciągu godziny.

— Jutro my także weźmiemy udział w tym pikniku, ale czy wszyscy z niego wrócimy? — Batten wzdygnął się, zaklął. — Nie mogę zapomnieć...

Człowiek, który schwytał słońce

Wystawa Aleksandra Jędrzejewskiego w IPS-ie

W IPS-ie, jak to zwykle przed wernisażem — krzątania. Coraz ktoś przechodzi dźwigając wielkie płótna, ktoś wymierza ściany, zawieszają obrazy.

Na jednej ze ścian w głównej sali, szereg dziwnie słonecznych obrazów. Czyje to są płótna? Wskazują mi autora.

— No, jakto, to przecież Jędrzejewski.

Ten młody, wysoki malarz, to właśnie Aleksander Jędrzejewski. Widzieliście jego interesujący obraz „Ulica Paryska“? Pamiętacie, jakie to było wspaniałe, z rozmachem malowane, nowe, śmiałe?

A teraz Jędrzejewski wystawia swoje rzeczy w IPS-ie. Po raz pierwszy występuje indywidual-

nie, gdyż dotychczas wystawiał się razem z grupą malarzką, do której należał — z Bractwem Świętego Łukasza, którego członkami są Tadeusz Pruszkowski, Cybis, Gotard, Jan Zamoyski, Wdowiński, Michałak i Wydra.

— Gdzie pan malował te wszystkie plenery?

Jędrzejewski wskazuje na przepojone słońcem, pełne zda się, przezroczonego czystego powietrza obrazy.

— To wszystko Wołyń.

— Czy naprawdę Wołyń jest taki cudowny? — wyrwa się mimowoli pytanie.

Nie wiem jak wygląda Wołyń, bo nigdy nie było mi dane zwiedzać tę dzielnicę Polski, ale w malarstwie Jędrzejewskiego, znakomitego kolorysty Wołyń jest naprawdę cudowny. Spójrzcie tylko na to podwórko z zielonym płotkiem. Czy widziecie jak Jędrzejewski umie wydobyć światło i wykorzystać grę kolorów?

Wśród tych obrazów zwraca uwagę przedziwnym rozmachem, porównywalnym pędem obraz „Wyścigi kolarzy“. Podobno autor ma zamiar wysłać to płótno na Olimpiadę do Berlina.

— A co pan teraz będzie malował? Czy ma pan zamiar wyjechać?

Jędrzejewski zastanawia się poważnie.

— Jechać? Aha, owszem. Do Kolek.

— Do Kolek?

— Tak, to jest na Polesiu. Oh, Polesie...

I Jędrzejewski już zapala się, już widzi te możliwości plenerowe. Rozpromienia się. Ależ tak, naturalnie. Będzie jeździł dół po tych poleskich rozlewiskach i będzie malował.

— Zda się, że pan wyjeżdżał i zagranicę?

— Naturalnie. Był przecież w Afryce, skąd przywiózł cykl krzyżujących słońcem i blaskiem obrazów. Był także w Paryżu, we Włoszech, w Jugosławii.

— Tylko że, niestety, niewiele mam czasu na malowanie obrazów — dodaje w pewnej chwili.

Tak, z tym czasem jest gorzej, jeśli weźmie się pod uwagę, że wraz ze swoją żoną, znaną, utalentowaną malarką Jadwigą Jędrzejewską, są dekoratorami w Łucku. Pracy jest masa, bodawane są trzy premjery w miesiącu

m. k.

Włos z futra przesądził wyrok

Węgier z pochodzenia, Willy Toth, zamieszkały stale w Cleveland, przedstawiciel firm zagranicznych, zdobył

spory majątek. Jako posiadacz pięknego samochodu odbywał nim częste wycieczki. Pewnego razu wracając z jakiegoś bankietu, podpity nieco, przejechał Toth w pełnym pędzie jakąś staruszką na ulicy. Nie zwracając uwagi na wypadek, jechał dalej i o kilkaset metrów za miastem wpadł z autem na drzewo. Auto rozbilo się a Totha znalazłono nad ranem spiętego obok w rowie przydrożnym. Ponieważ przy przejechaniu staruszką na ulicy nie było wskutek późnej pory nikogo, nie było też świadka, któryby mógł oskarżyć Totha. Podczas śledztwa Toth twierdził, że nie wie o niczym. Przy szczegółowym zbadaniu auta znaleziono jednak przyklepiony do latarni na przedzie włos króliczy. Ten to włoszek zdecydował o losach Totha.

Badanie mikroskopijne wykazało, iż włos ten pochodzi z kołnierza króliczego, jaki miał przy palcu przejechana staruszka. Ze względu na zgon ofiary nieostrożnej jazdy skazał sąd Totha na dwa lata ciężkiego więzienia.

Najstarsza republika na świecie

Najstarsza istniejąca dotąd republika na świecie jest niewątpliwie utworzona w VI-wym wieku po Chrystusie republika San Marino. Państwo to, którego obszar wynosi 59 km. kw. i które liczy 12.000 mieszkańców, przypomina się światu wydarzeniem specjalnego znaczenia poezji, poświęconego samej rodninie zgonu włoskiego męża stanu i historyka, Delfico, który urodził się w San Marino.

Republika San Marino rządzona jest przez dwóch konsulów wybieranych co 6 miesięcy. Dotychczas głównym źródłem jej dochodu była uprawa win, oraz kamieniołomy, z których wydobywano głównie marmur.

Antoni Marczyński

71)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Bateria Torrance'a zajęła pozycję tuż obok cmentarza wojennego. Dzięki temu, gdy lotnik odleciał, trzech przyjaciół mogli doskoczyć do miejsca, gdzie przedtem złożono ich kolegi. Jack Stephens już nie żył i leżał na znak na swoim płaszczu, niewzruszenie spokojny, wyzwolony od wszelkich trosk, obaw i cierpień ziemskich. Leżał bezwładnie u stóp trzech zdrowych towarzyszy broni, ani do kolan im nie sięgnął, a przecież wyższy był ponad wszystkich i mądrzejszy od wszystkich żyjących filozofów świata, bo już znał tajemnicę śmierci i słodycz wiecznego odpoczynku.

— O, jakże mu zazdrościć! — westchnął szczerze Wilkins.

— Robercie, tak ci mówić nie wolno, — rzekł Torrance z wyrozumieniem, — twój ojciec, twoi przyjaciele, Anglija, nasza ojczyzna i... — Wiem, wiem, wiem, — przerwał mu popędliwie, — sto razy już słyszałem wasze kazanie. Mam koniecznie żyć choć straciłem to, co było największym urokiem mojego życia.

— Czy masz na myśli tę pinę, czy swoje iluzje?

— Kit, dajże spokój!

— Coś ty rzekł?! — krzyknął Robert, usiłując odepchnąć Torrance'a, który pochwylił go wół.

— Mogę powtórzyć, — odparł Batten, nie zważając na karzące spojrzenie kapitana. — A ty, Walter na mnie nie mrugaj. Dość już mam jego wdychań i szczeniackiego tragizowania spowodu jakiejś tam...

— Milczec, jeden z drugim! — Walter Torrance także stracił cierpliwość. — Jak wam nie wstyd wszczynać kłótnię tu, przy stygających zwłokach przyjaciela!

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter-art.); 6.66.52 (redakcyjny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 743. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wiersz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik. Tadeusz Ucieczyński.